

Co dalej z Małym Ruchem Granicznym z Rosją?

27 września 2016

Fakty i mity na temat Małego Ruchu Granicznego z Rosją. Kto zyskuje, kto traci i komu tak naprawdę rząd robi na złość?

Mały Ruch Graniczny (dalej MRG) zawitał do naszych mediów od czasu, kiedy Prezes Wszystkich Polaków nakazał go zlikwidować. PIS nie bardzo potrafił tę decyzję porządnie uzasadnić. Najpierw twierdzono, że to ze względu na bezpieczeństwo państwa. Teraz do bezpieczeństwa militarnego doszły jeszcze kwestie budżetowe. Warto zatem przyjrzeć się, jak to jest naprawdę. Oczywiście z perspektywy Warszawy MRG to pewna abstrakcja, ale u nas – „ludzi północy” – to ważny element rzeczywistości. Warto o tym jeszcze raz powiedzieć, gdyż znów pojawiły się pogłoski, że polski rząd jednak przywróci MRG.

Z oczywistych powodów „kwestia bezpieczeństwa państwa” wydaje się naciaganą wymówką. Czy rosyjscy żołnierze, którzy wg PIS mają nas napadać, będą starali się o MRG? Nonsens. Mały ruch nie ma żadnego przełożenia na bezpieczeństwo lub jego ewentualny brak. Nikt zresztą nawet nie próbuje tego wyjaśnić, bo zwyczajnie się tego nie da zrobić. Dane policji w ogóle nie potwierdzają korelacji pomiędzy otwarciem MRG, a wzrostem liczby wykroczeń (już nawet nie przestępstw).

Kwestie ekonomiczne to zupełnie co innego. Najlepiej będzie wykonać rachunek zysków i strat. Generalnie na MRG po obu stronach granicy zyskiwali zwykli ludzie, tracili zaś wielcy gracze mający realną władzę. Po stronie rosyjskiej traciło lobby związane z kaliningradzkimi wielkimi sieciami handlowymi, takimi jak choćby Vester czy Victoria. Rosjanie kupujący produkty spożywcze w Polsce teoretycznie powinni wymusić spadek cen w sklepach w Kaliningradzie. Marże w Rosji na produkty żywnościowe są wręcz porażające (przynajmniej jak

na nasze standardy). Tymczasem ceny w sklepach prawie wcale nie zmalały, za to mam wrażenie, że zmniejszyła się różnorodność produktów na półkach sklepowych. Innymi słowy właściciele postanowili ograniczyć sprzedaż, ale nie poszli w kierunku obniżenia marży i tym samym zwiększenia obrotów. Szacuje się, że ci mieszkańcy obwodu, którzy korzystali z MRG w 2015, wydali u nas około 280 mln złotych. Mniej więcej połowa Rosjan, którzy przekraczali granicę, wjeżdżała na wizach, więc sumę tę można podwoić. Krakowskim targiem uznajmy, że wydawali około 500 mln rocznie. Dokładnie tyle tracił kaliningradzki handel. Dużą część z tej sumy tracili wielcy gracze tj. wspomniane sieci handlowe. Teraz powinny odzyskać przynajmniej część tych pieniędzy, z czego się oczywiście cieszą. Inna sprawa, że na handel z Polską i jego spadek miał też wpływ bardzo tani rubel, ale to temat na zupełnie inną opowieść.

Nasze sklepy i wielkie sieci handlowe z kolei zyskały. Najwięcej zyskał Gdańsk i generalnie całe Trójmiasto. Oczywiście pisowskie trolle w swoich komentarzach wypisują, że zyski te transferowane są za granicę, ale zapominają przy okazji, że w sklepach tych pracują Polacy. Polskie są także sprzedawane produkty itp. Innymi słowy, sprawa z zagranicznymi sieciami handlowymi (i jakie to one są złe) nie jest taka prosta. Obok sklepów wielkopowierzchniowych tracą także restauratorzy, usługodawcy itp. Cała chmara ludzi. Takie są koszty „dobrej zmiany”.

Po polskiej stronie jest zupełnie inaczej. Polacy nie robili zakupów w Kaliningradzie. Dla ponad 90 proc. osób korzystających z MRG, Rosja zaczynała i kończyła się około 2 km od granicy tj. tam gdzie znajdowała się ostatnia tj. czwarta stacja paliw (licząc od granicy). Polacy kupowali niemal wyłącznie paliwo. Według byłego gubernatora Nikołaja Cukanowa, rocznie Polacy kupowali, bagatela, 160 mln litrów benzyny. Moim zdaniem są to dane niepełne. Nie wiadomo, czy gubernator pisząc o benzynie miał na myśli tylko benzynę, czy

paliwo w ogóle. Ale założmy, że chodzi ogólnie o ilość sprzedanego paliwa. Oczywiście mowa tu o obrocie oficjalnym. Myślę, że co najmniej 80 mln litrów ropy kupili Polacy w tzw. krzakach, czyli od „prywatnej inicjatywy” rozlokowanej w stodołach czy innych zabudowaniach blisko przejścia. Paliwo lano tam z beczek, choć część osób pod koniec miała już nawet dystrybutory. Ile można było zarobić? Paliwo po rosyjskiej stronie kosztuje około 2 złotych za litr. Sprzedawano je (co jest zabronione) z około 1,5 złotych narzutem na litrze (tak, żeby było tańsze od tego na stacjach o 1-1,2 złotych).

Do tego kwitł przemyt papierosów i wódki (sławnej brzoźówki). Zarobek „mrówek” media szacowały na jakieś 1000 PLN, ale realnie wynosił ponad 1500 PLN. Średnio miesięcznie „paliwiarze” mający Volkswageny Passaty Combi B3 sprzedawali około 1000 litrów (przy założeniu, że jeżdżono 10 razy w miesiącu, przywożąc po 100 litrów), do tego lewe papierosy i wódka bez akcyzy. Na „wagonie”(10 paczek) można było zarobić jakieś 60 złotych. Sławne produkowane w Kaliningradzie „koziołki” (Jin Ling) kosztują po niecałe 2 złote za paczkę, a sprzedawane były po 7-8 złotych.

Wydaje się, że nasze władze do tej pory przymykały oko na ten proceder. W sytuacji, gdy na Warmii i Mazurach jest bardzo duże strukturalne bezrobocie prawdopodobnie uznano, że dzięki „mrówczemu” przemytowi będzie można poprawić sytuację finansową lokalnej ludności bez angażowania środków publicznych (których i tak nie ma zbyt wiele). Dziś w mediach oczywiście nie mówi się o tym aspekcie MRG, ale drobny przemyt był dominującym zjawiskiem, które miało prawdopodobnie jeszcze większy wpływ na opłacalność handlowców, niż zakupy robione przez Rosjan. W końcu zarobionych na paliwie pieniędzy ludzie nie odkładali na lokatach, ale przeważnie wydawano je na życie... Obecnie sytuacja w tej materii się pogorszyła. Program 500+ w zasadzie nie dotyczył ludzi korzystających z MRG, gdyż przeważnie byli to emeryci i renciści, którzy, o ile mieli dzieci, to raczej już dawno dorosłe. Z MRG korzystali

również taksówkarze i inni przedsiębiorcy trudniący się transportem. Dzięki tańszemu paliwu mogli poprawić swoją rentowność.

Podsumujmy zatem: Rosjanie, kupując w naszych sklepach, dawali zarobić zagranicznym sieciom handlowym, ale te z kolei gwarantowały zatrudnienie dla Polaków oraz sprzedawały produkty wyprodukowane w Polsce. W zamian Rosjanie dostawali produkty tańsze i lepszej jakości niż te kupowane po swojej stronie. Prócz tego Rosjanie dawali zarobić restauratorom, hotelarzom, mechanikom itp. Tracili na tym przedsiębiorcy w Kaliningradzie, którym uciekały pieniądze.

Polacy zaś, kupując legalne paliwo, papierosy i alkohol – wpłacali wcale niemały grosz do rosyjskiego budżetu w postaci akcyzy. Z drugiej strony na akcyzie traciło nasze państwo tolerując handel nielegalnym paliwem. Straty rocznie mogły wynosić nawet 0,5 mld złotych.

Co dalej?

Rosjanie i tak będą do nas jeździć, gdyż wielu przyzwyczało się do naszych produktów. To, że dziś nie mają wiz, nie znaczy, że za chwilę ich sobie nie kupią. W Kaliningradzie wiza Schengen kosztuje jakieś 35 euro. A straty sieci handlowych pewnie wyrównają się prędzej czy później.

Polacy tymczasem stracili dodatkowe źródło dochodu, którego nie ma jak zastąpić. Straciły też małe polskie, lokalne sklepiki, gdzie „mrówki” wydawały pieniądze z przemytu. Ilu z biednych mieszkańców popegeerowskich wsi stać na to, aby wydać na rosyjską wizę około 1200 złotych? Raczej niewielu. To oczywiście tylko pobieżne spojrzenie na tę kwestię, ale celem tego tekstu było przede wszystkim pokazać kwestię MRG z perspektywy osoby, która całe zjawisko przez lata obserwowała z bliska.

Autorstwo: Michał Glock

Źródło: Strajk.eu